Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 19. Kościan dnia 11 Maja **1862.**

RELIGJA.

Gościniec pewny
niepomiernym moczygębom, a obmierzłym wydmikuflom świata tego do prawdziwego obaczenia, a zbytków swojich pohamowania

(przez **X. Józefa Wereszczyńskiego**)

(w skróceniu.)

Przykazał nam Pan a Zbawiciel nasz sam i przez Apostoły ŚŚ. abyśmy się obżarstwa i opilstwa szkaradnego wystrzegali. Jakoż niestety! bardzośmy w tém wykroczyli, albowiem u naszych miłych Chrześcijan pijaniców i pijaństwa wszędzie dosyć. Czego jeszcze na wielką wzgardę przykazania Pana naszego tak dalece sobie za grzech nie poczytamy, ale i owszem jeszcze się drudzy z tego przechwalają, że są mężni na spełnienie i na dosiedzenie aż do białego dnia. I weszło to już dziś w obyczaj, że kto dziś do umoru nie uczęstuje gościa albo przyjaciela, nikczemny jest między ludźmi.

A to obrzydłe pijaństwo nie tylko szkodzi duszy, ale też szkodzi ciału i mieszkowi. Bo słuchaj jak mowi Paweł Ś.: Nie mylcie się, boć ani nieczyści, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani co źle mówią, Królestwa Bożego nie osięgną. Słuchaj też Proroka Izajasza: biada wam, którzy wstajecie rano na opilstwo, i na to abyście pili aż do wieczora. Dla tegoć jest pojmany lud mój, i w niewolę jest zawiedziony, iż rozumu nie miał, bo go w pijaństwie utopił. Biada wam, co jesteście mocnymi na picie. — Mówi Chryzostom Ś. o opilstwie iż to jest zwodnik z drogi zbawienia. I powiada, iż jest lepszy i zacniejszy osieł, aniżeli pijanica, bo to jest matka wszelakich niecnót. —

A iżeby też jeszcze pijaństwo szkodzić miało ciału i mieszkowi, snadnie się tego dowiedzieć możem z samych siebie i z Pisma Ś. Bo tak napisano jest u Salomona, iż kto miłuje biesiady nędzę klepać musi, a kto się kocha w pijaństwie, nigdy się nie zbogaci. — Ci którzy kufla patrzą, będą wyniszczeni. — Robotnik pijanica nigdy nic nie wskóra. — Czego doznało na sobie wiele ludzi, którzy przez częste biesiady i wierutne opilstwo przyśli do nędzy i ubóstwa. — Alę mój Wszechmocny Panie! już nie wiem, co to za szalony rozum w tych ludziach panuje, którzy się na przyszłe rzeczy by-

najmniéj nie oglądają. Albowiem co mili Rodzice zbierali grosz do grosza, to potomek niebaczny przez rok wszystko przez gardło przeleje.

Aczby to jeszcze lżejsza utracić pieniądze, — ale stracić zdrowie przez marne pijaństwo, i na trędy, na puchlinę się zdobywać, i rozmaite choroby sobie zbierać, toć to zaprawdę nie rozum, ale głupstwo a szaleństwo wielkie. Bo jako ubóstwo a mierność jest matką roskoszy i zdrowia, tak zaś zbytek z drugiéj strony jest studnią oprzykrzenia i rozlicznych niemocy. Bo jakie tam zdrowie być może, kiedy się zawsze we łbie jako w kotle miesza, a dusza miła by w wannie siedzi? A któryż to żołądek wytrzyma? by był zelazny, musi pękać, ale dopieroż febry, dopieroż gorączki i ból głowy. — A więc to rozum mój najmilszy Bracie, przez kęs roskoszy, która tak długo trwa, póki się wódka lub wino po gardle wlecze, podjąć tak wielkie męki dobrowolnie? i dla pana kufla Boga Stworzyciela, zdrowie i pieniądze stracić? —

Tu i najprostszy może obaczyć, co za roskosz ma człowiek opiły, iż nie ma więcéj nic innego z opilstwa, jedno choroby, i skrócenie zdrowia swego. Pojdziem do mieszkania jego, aliści w nim nie masz nic, na grzbiecie niewiele, bo się wszystko przez gardło przelało. Przyjdzie też potrzeba jaka, dopiero wiercieć sobą będzie, ano trudno, kiedy się nie ma do czego rzucić. Ażaż tam będzie dostatek jaki w domu u takiego, albo ochędóstwo? garnek o jedném uchu, w oknie wiechcie, stół brudny, na ławie możnaby rzepy nasiać, pościel brudna, izba zimna i nieumieciona. A on chodzi jakoby go teraz garncarz z gliny ulepił, nie wie co ma rzec z sobą. — Przypatrz się tu każdy, czy się tu jest tobie w czem kochać? Jeżli to nędzniku czynisz dla tego, abyś był błaznem u świata, i u Pana Boga obmierzłym? niewiem, jeżli to roskoszą lub dobrą myślą nazwiesz? Takci to opilstwo bezecne nic dobrego nie przynosi. I komu biada? komu swary? komu rany? komu zaślepienie oczu? czyż nie tym, co się ćwiczą kto swój lepiéj wypije? Albowiem każdy opilec marnie zginie, bo niewiedzieć, zkąd sroga śmierć na niego przypadnie; albo nieborak utonie, albo też kark złamie.

Drogo każdy opilca swoję roskosz płaci,
Bo majętność i zdrowie, i duszę swą traci.

Obacz z drugiéj strony, jaka jest sprosna a szkaradna rzecz pijaństwo! Bo czemże ty innèm różnisz się od zwierząt, jedno rozumem i nieśmiertelną duszą?

Lecz kto sobie rozum pijaństwem odejmuje, równa się z bydlęty, ba nawet jest nad nie nierozumniejszy i sprosniejszy. Albowiem ani wół, ani żadne zwierzę nigdy nie pije nad potrzebę swoję, ani się da przywieść do tego, by je też i zabił, a pijanice dwakroć i trzykroć więcéj piją, niżeli jest potrzeba, i niżeli jich przyrodzenie znieść może.

I jeszcze mało na tém, iż pijaństwo rozum człowiekowi odejmuje, ale jeszcze i do wszelakiéj niecnoty pobudza. Paweł Ś. każdego przestrzega, aby się nie upijał, bo nieczystość za tém chodzi. A Augustyn Ś. pisze, że opilstwo

jest matką wszystkich niecnót, początkiem występków. Pijanice królestwa Bożego nieposiędą. —

Tu każdy moczygęba może zrozumieć, co za kara czeka opilców, i co za pomstę odniosą tacy, którzy drugich do opilstwa przymuszają. Przeto proszę was słowy Augustyna Ś. abyście ilekroć się spólnie sprosicie, ów sprosny obyczaj z waszych biesiad wyrzucili. A ktokolwiek opilstwa się dopuści, niechaj nie wątpi, iż tém djabłu ofiarę uczyni. — Ale mam ufność w miłosierdziu boskiém, iż was tak natchnąć raczy, jakoby ten sprosny a sromotny grzech tak się wam zbrzydził, żebyście się go nie dopuszczali. Niech was Bóg od tego zachowa! Amen.

Czego to dobrém gospodarowaniem dokazać można.

(Ciąg dalszy.)

Dzieci Stanisława dostały po pół mordze roli, od której czynsz opłacać musieli, a że jich było ośmioro, przeto te zagony razem wynosiły cztery morgi. — Tę rolę podzielili sobie na cztery równe części, każda po jednéj mordze i obsiewali regularnie jeden taki dział białym grochem i rozmaitém warzywem; — drugi dział po sprzątnioném warzywie obsiewali jęczmieniem z koniczyną, — z trzeciego działu sprzątali 2 i 3 razy koniczynę, a potem siewali w czwartym dziale pszenicę, bo ziemia była dosyć mocna. — Gdy na spozimku otworzyła się robota, wzięli się wszyscy razem do kopania, i cały taki jeden dział lekko pognojili i skopali na warzywo. Nowi właściciele gospodarstwa pozwolili jim wywozić mierzwę na jich pola pod perki, a liczyli na to, że jich będą prosili o zaoranie i obradlenie, przez co nałożą na nich nowe odrobki i opłaty. Myśleli daléj, że sobie nie dadzą rady, wpadną w długi, i w ten sposób wykwitują jich ładnie i puszczą z torbami w świat. Ale ci biedacy od Boga wszystko poczynali, i dla tego od swojich panów żadnych posług nie potrzebowali. Na warzywo rolę skopali, więc nie potrzebowali orać, a rola skopana tak się doprawiła, że potem wiele przewracania nie potrzebowała, a rodziła na imie, że aż ziemia stękała. Po sprzęcie warzywa siali zaraz bez uprawy jęczmień ze kry, i krowami przyorali. Sprzątnąwszy koniczyny drugi lub trzeci pokos około Matki Boskiéj siewnéj, popruszyli lekko koniczynisko drobną mierzwą, przyorali zgłębia krowami, i po dwóch tygodniach siali pszenicę.

Na perki wywieźli wszystką mierzwę, przyorali ją starannie, uwlekli, regularnie 3 razy obradlali, a za radłem jeszcze szła siostra, i wyrywała zielsko, którego radło nie przykryło, a jeżli kierzek perek został za nadto przygarniony, to go odkryła, aby mógł rość swobodnie.

A nie zawadzi też powiedzieć, jak się starali o mierzwę. Oto nie tylko że słomy nie sprzedali, ale nabywali zkądinąd słomę i słańsko. Wszystką swą słomę jęczmienną i pszeniczną na sieczkę zerznęli, bo przez cały rok bydła nie wyganiali. Przez całą zimę rznęli na sieczkę parę snopków jęczmionki i przeniczanki, snopek suchéj koniczyny, i do tego przymieszali trochę perek drobno usiekanych. Latem zaś przyrzynali zielono koniczynę, a zawsze tyle dawali, ile krowy zjadły. Przy takiéj paszy krówki dobrze dojiły, i do zaprzęgu były mocne; a i mierzwy było wiele. Ściółkę kupowali w pobliskim lesie, a potem ten brat, co pomiędzy ludźmi zbierał to co ojciec kiedyś był wypożyczył, wystarał się i o konie po tę ściółkę, lub też i o furkę słomy. Wiele mu też dopomogał ów poczciwy Franciszek, który i sam tedy i owedy przysłał jim słomy, kilka gąsek lub gałęzi na ogień, i u innych ludzi o pomoc dla nich się starał. Tak to poczciwi ludzie nigdy nie zginą, bo choć bieda zajrzy w oczy, toć znajdą się litościwe serca, co jim dopomogą. Nie napróżno jich też nieboszczka matka nauczyła modlić się w pacierzu o przyjaźń ludzką. To też jich Bóg wysłuchał, i dał jim przyjaciół wiele, co jim w biedzie dopomogli i nieje-

dnę łzę jim z oczu otarli. — Ale powróćmy do jich starunku około pozyskania jak najwięcéj mierzwy. Słomy to już mieli dosyć i na paszę i na ściółkę, a mieli też i igliwie. Ale co oni jeszcze robili. Oto w zimie gdy nie było mrozu zgarniali na podwórku wszystko błoto na jednę kupę, i przekładali je warsztwami mierzwy, co z obory i chlewów wynieśli. Prócz tego składali starannie na tę kupę wszystkie śmiecie z domu, suche chwasty i łodygi, a nawet i darnę z nade drogi. W ten sposób pozyskali także kilkanaście wozów mierzwy pod perki, a na takiéj mieszanéj mierzwie to się perki ognişcie udają. Byli z tego i ci kontenci, co jim rolę na perki dawali, bo na takich perczyskach doskonałe bywają urodzaje.

A i z inwentarzem dobrze jim się wiodło. Corok regularnie uchowali dwa cielęta, z tych jedno zostawiali do chowu, a drugie sprzedawali. Po kilku latach to już corocznie jednę starą krowę upychali, i tym sposobem przychodzili do coraz lepszych dojek. Trzoda też jim szła ręką. Maciora dwa razy do roku rzucała po 8, 10 a nawet i 12 prosiąt, a że trzoda płaciła, to i ładny grosz za prosięta wpływał. Utuczyli też sobie każdéj jesieni wieprzka, z ktorego mieli na cały rok okrasę, a w zapusty i na Wielkanoc to i dwułokciową kiełbasę sprzątli. Gęsi też mieli kilka, a na Wielkanoc już były i gąsięta. Starannie wypigłane rosły sporo, a kiedy gosposia dwa razy je w roku podskubała, sprzedawała w zasiewki połowę, drugą zaś połowę podpasła zrazu marchwią, potem kluskami na własną potrzeb, z czego nie mało znów było pierza, smolcu i półgęsków. Raz poraz też w jesieni ugotowała czarniny, albo pałek z brukwią, na co się wszyscy już naprzód cieszyli.

Tak gospodarując mieli spory dochód, bo wszyscy chętnie pracowali i oszczędzali, a ziarnko do ziarka będzie miarka; lecz sobie nie żałowali wcale, aby znów mieli i siły do pracy. Z inwentarza samego już mieli grosiwa nie mało, a oprócz tego raz po raz sprzedało się na targu koszyk jaj, garneczek masła, to też i na sól, pieprz i ocet starczyło.

Wszystek dochód z gospodarstwą chowali do skrzynki, a co potrzebowali na czynsz, przyodziewek i podatki, to mieli od tych pięciu braci, co na zarobek chodzili. A byli też to sposobni ludzie. Póki żyli Rodzice, a wiodło jim się dobrze, nie bardzo się oni do roboty garnęli, ale gdy jich bieda nacisła i szczerze się wzięli do pracy, to jakoś jim wszystko szło od ręki. Dwóch z nich chodziło do pobliskiego boru na pilarkę. Mieli tam przez cały rok regularny zarobek, tylko że we żniwa odrabiali swym panom. Dwóch znowu robiło siekierą przy cieślach, i tak się wprawili, że i chlewy i stodoły sami stawiali. Piąty nakoniec rostrzeliwał kamienie, i ztąd też miał doskonały zarobek. —

Ale zkąd oni czerpali tę wytrwałość w pracy? zkąd jim się już siły brały? to już wam w przyszłéj Szkółce opowiem, i zarazem całéj téj historji dokończę. —

Od Redakcji.

JP. B. z K. Podobne środki są bardzo potrzebne, i dla tego w czasie swojim ukażą się w Szkółce.

Walek Bartnik z nad Obry. Wyborne! pszczoły robią miód, a miód napój polski, a więc pszczoły należą do Szkółki. —

Tomasz Cielebąk. Powinszowanie niestósowne; Wanda pachnie kozą. — Do bluźnierców za mądre, — ztąd wszystko niestósowne. — List wkrótce umieścim. —

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.